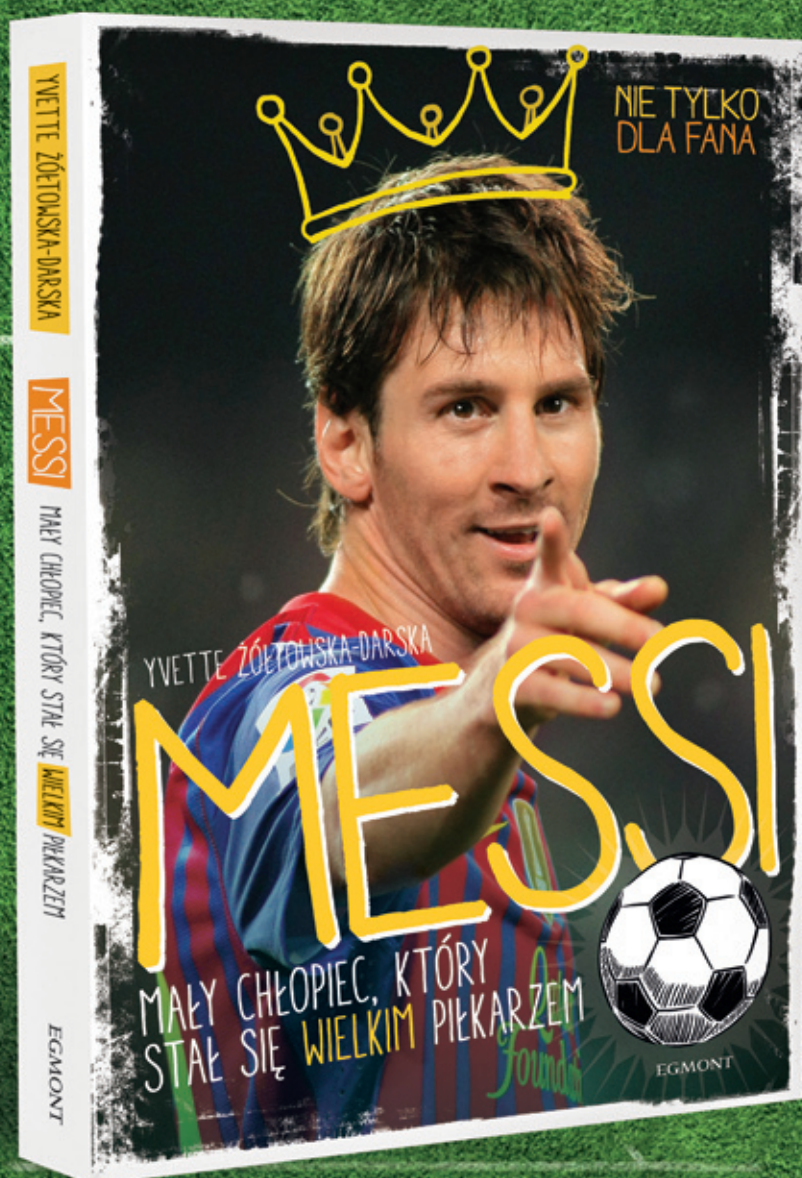


książki

dla dzieci i młodzieży

nr 5/2014 (212) • maj 2014
Bezpłatny dodatek • ISSN 2083-7747 • Indeks 334464

PIERWSZA BIOGRAFIA LEO MESSIEGO DLA DZIECI



Krowa Matylda

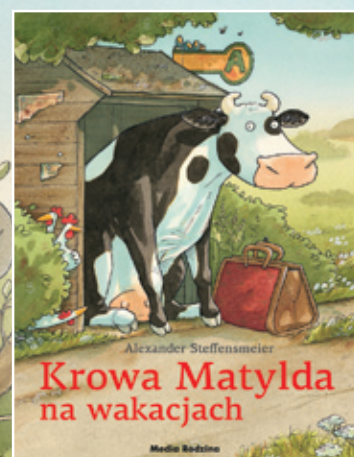
Seria o przygodach zawadiackiej krowy



Seria książek o krowie Matyldzie skierowana jest do czytelników już od trzeciego roku życia. Zabawne historyjki o roztrzepanej krowie, która zawsze wpłącze się w jakieś tarapaty, podbijają serca zarówno dzieci, jak i ich rodziców.

Matylda, wraz z przyjaciółmi z zagrody, nigdy się nie nudzi! Do tej pory czytelnicy mieli okazję poznać jej przygody, gdy czatowała na listonosza, albo kiedy, nie mogąc zasnąć, rozbudziła całą wieś lub gdy, bawiąc się w chowanego, weszła na drzewo, z którego nikt nie potrafił jej ściągnąć.

Pełne ciepła i dobrego humoru opowiadania oraz barwne, przyciągające wzrok ilustracje sprawiają, że dzieci mają ochotę wielokrotnie wracać do przygód psotnej krowy.



Media Rodzina





Stagnacja?

Rynek książki dla dzieci i młodzieży

Pisanie o polskim rynku książki dla dzieci i młodzieży staje się z roku na rok coraz mniej pasjonującym zajęciem. Gdzie bowiem te czasy, kiedy właśnie z tego sektora płynęły najbardziej elektryzujące newsy: wyraźne, nowe mody, odkrycia przekuwane na setki tysięcy sprzedanych egzemplarzy, nowe gwiazdy, nieoczekiwane powroty, wyczekiwane (przez wydawców) ekranizacje. Książki dla niedorosłych trafiały przecież na pierwsze strony gazet i okładki tygodników opinii: Harry Potter, nowe „Mikołajki”, saga „Zmierzch”, sequel do „Kubusia Puchatka”, prequel do „Ani z Zielonego Wzgórza”. Wcześniej setki tysięcy (a może i miliony!) sprzedanych egzemplarzy książek związanych z disneyowskimi produktami totalnymi: „Król Lew”, „Alladyn”, „Pocahontas”. Od dobrych dwóch lat właściwie nie mamy w Polsce tego rodzaju sensacji. Ostatnim akordem w pieśni o gigantach rynku dla dzieci i młodzieży była dystopijna trylogia Susanne Collins, zapoczątkowana przez „Igrzyska śmierci”.

Czy taka diagnoza miałaby prowadzić do zapowiedzi poważniejszego kryzysu? Jak się wydaje, bardziej uprawnione byłoby mówienie o powrocie do pewnej przeciętności.

Co zaś do kryzysu... Fatalny dla całego polskiego rynku wydawni-

czego rok 2011 zadał książce dla niedorosłych szczególnie ciężkie ciosy. Pewnym optymizmem może jednak napawać fakt, że dramatyczny spadek wydaje się być zahamowany. Pomiędzy 2011 a 2012 przychody w tym sektorze zmalały, ale jedynie o 1 mln zł, czyli sumę doprawdy mało znaczącą w stosunku do „zjazdu”, jaki miał miejsce w 2011 roku. Niestety nie są jeszcze dostępne skumulowane dane opisujące osiągnięcia wydawców w 2014 roku, z doniesień płynących z niektórych firm (np. Egmont, Nasza Księgarnia) można wysnuwać jednak delikatny optymizm, choć byłby on zapewne oparty na raczej wątpliwych podstawach.

Czołówka wydawców

Pomimo braku danych liczbowych można zakładać, że nie zaszły także większe zmiany w stawce wydawców książki dziecięcej. W dalszym ciągu przoduje tutaj Wydawnictwo Olesiejuk z bardzo szeroką gamą produktów (głównie o charakterze edukacyjnym), bardzo tanich, kierowanych przede wszystkim do młodszych odbiorców. Cały czas mocno również świeci promowana z sukcesem przez „braci” gwiazda Pierdomenico Baccalario. Serie tego autora – kierowane do tweens (10-13 rok życia) – zapewniają temu wydawcy miejsce także i w „starszym”

segmencie rynku dla niedorosłych. Interesującą ciekawostką w katalogu Olesiejuków są dwie książki opublikowane w kwietniu – zupełnie nietypowe dla tej oficyny: „Alicja w Krainie Czarów” i „Pinokio”, ilustrowane przez Manuełą Adreani: bardzo pozytywne wrażenie robi w nich nowoczesna, wysokiej próby ilustracja.

Egmont Polska, jako jedna z nielicznych firm publikujących dla dzieci, opublikował z dumą swoje wyniki finansowe i wynika z nich, że firma zdecydowanie odbija się od wcześniejszych spadków. Oficyna zanotowała w roku 2013 przychody ze sprzedaży książek na poziomie 37,43 mln zł, co daje 13,8 proc. wzrost w stosunku do roku 2012. Jednym z najważniejszych sukcesów tego wydawcy w mijającym roku jest akcja „Czytam sobie”: w jej ramach opublikowano trzy serie bardzo udanych, tak pod względem artystycznym, literackim, jak i edukacyjnym, książek polskich pisarzy i ilustratorów. Portal internetowy wspierający akcję oferuje kompleksowe porady dla nauczycieli, rodziców i bibliotekarzy. Mocnym atutem promocyjnym (i nie tylko) było wprowadzenie części tomów serii do restauracji McDonalds jako darmowy dodatek do Kid's Menu.

Zgodnie z zasygnalizowanym wyżej brakiem informacji trudno napisać więcej o sukcesach innych ważnych graczy

takich jak Publicat czy Wilga (które zeszłoroczne wejście do Grupy Foksal zaowocowało znacznym wzrostem przychodów).

Dla wydawnictwa Media Rodzina był to jednak słabszy rok ze spadkiem sprzedaży o 11,9 proc., mimo sukcesu sprzedaży trylogii „Igrzyska śmierci”. Oficyna potrafiła także wprowadzić na rynek ambitne projekty artystyczne (np. książki ilustrowane przez Roberto Innocentiego).

Nasza Księgarnia zrealizowała w 2013 roku 16,90 mln zł przychodów ze sprzedaży książek – to stosunkowo niewielki wzrost (2,7 proc.) w stosunku do nienajlepszego dla zasłużonej oficyny 2012 roku. Można przy tym założyć, że znacząca część tego wzrostu jest zasługą publikowanych przez oficynę bardzo popularnych powieści dla dorosłych autorstwa Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk.

Bestsellery

Tezę o stagnacji na polskim rynku książki dla niedoroslých w przygnębiający sposób potwierdza porównanie list bestsellerów „Gazety Wyborczej” z lutego 2013 i lutego 2014 roku. Znajdujemy na niej (z małymi wyjątkami) właściwie te same tytuły lub co najmniej nazwiska: „Pan Pierdziółka spadł ze stołka”, trylogia Susan Collins, kolejne tomy „Magicznego drzewa” Andrzeja Maleszki i „Dziennika cwaniaczka” Jeffa Kinneya. Na ostatniej dostępnej liście „Gazety Wyborczej” brakuje już Agnieszki Chylińskiej, której dwie powieści „Zezia i Giler” oraz „Zezia, Giler i Oczak” były hitem podsumowań roku 2013 ze 100 tys. egzemplarzy sprzedanego nakładu każda.

Skoro o wysokości sprzedaży bestsellerów mowa: dwa zbiory utworów z folkloru dziecięcego, ludowych wierszyków, wyimków z klasycznej literatury dla dzieci i „Nowe fikołki Pana Pierdziółka”, czyli „Pan Pierdziółka spadł ze stołka” w roku 2013 sprzedano 84 tys. egzemplarzy pierwszego tomu i 46 tys. drugiego.

W tym samym roku wydawnictwo Media Rodzina świetnie sprzedawało poszczególne tomy cyklu Suzanne Collins: „Igrzyska śmierci” (58 tys. egz.), „W pierścieniu ognia” (55 tys. egz.), „Kosogłos” (45 tys. egz.).

Kolejny tom sagi fantasy Andrzeja Maleszki „Magiczne drzewo. Gra” osiągnął sprzedaż w wysokości 42 tys. egzemplarzy. Opowieści o przygodach anglosaskiego kuzyna Mikołajka – „Dziennik cwaniaczka 7” – rozeszły się w 34 tys. egzemplarzy. Młodszy czytelnicy wiernie wzruszają się „zwierzęcymi”

historiami Holly Web: „Łezka, przerażona kotka” sprzedawała się w 30 tys. egzemplarzy.

Dużą popularność i adekwatną do niej sprzedaż osiągnęły książki dla dzieci travelbrytki Martyny Wojciechowskiej. Wydawnictwo Burda NG Polska wypromowało dwa superbestsellery jej autorstwa: „Dzieciaki świata” i „Zwierzaki świata”. I pomyśleć, że jeszcze całkiem niedawno uważano opowieści podróżnicze dla dzieci i młodzieży za gatunek skazany na zapomnienie!

Czego nie ma na liście bestsellerów...

Paradoksalnie najciekawszym wydarzeniem ostatnich 12 miesięcy jest jednak... brak pewnego wydarzenia! Mowa o powieści Johna Greena „Gwiazd naszych win”. Książka ta – skierowana do starszych nastolatków, tzw. young adults – jest w USA i na zachodzie Europy gigantycznym sukcesem, porównywalnym już nieomalże z Harry Potterem. W USA od momentu wydania w 2012 sprzedano mocno ponad milion egzemplarzy tego tytułu. Wzruszająca i tragiczna opowieść o miłości chorych na nowotwór nastolatków podbiła na tyle serca tamtejszych odbiorców, że w ankiecie na najlepszą książkę wszechczasów dla młodzieży powieść Greena osiągnęła drugie miejsce, zaraz za cyklem J.K. Rowling, dystansując „Igrzyska śmierci”, „Stowarzyszenie Wędrujących Dżinsów” Ann Brashares i cykl „Dziedzictwo” Christophera Paoliniego.

Powieść Greena pojawiła się na naszym rynku stosunkowo szybko, rok po premierze, za sprawą wydawnictwa Bukowy Las, i... właściwie przeszła niezauważona! Trudno bowiem 13. miejsce na liście sprzedaży Empiku uznać w tym kontekście za znaczący sukces.

Sam w sobie bardzo interesujący casus ma – jak się wydaje – szersze konteksty. Z jednej strony każe sobie przypomnieć o innej książce, kultowej na zachodzie, a w Polsce prawie niedostrzeżonej. „Charlie” Stephena Chbosky’ego opublikowany u nas przez wydawnictwo Remi (2012) wydawał się być skazany na sukces: aura kultowości, mnóstwo seksu, narkotyków, same właściwie tematy tabu. I nic. Powieści nie pomógł nawet film z Emmą Watson (Hermioną z ekranizacji przygód Harry’ego Pottera), który przemknął jak mrugnięcie okiem przez polskie kina w 2013 roku, nie zwracając niczyjej uwagi.

Z drugiej zaś strony, czytając doniesienia „The Publishers Weekly” z te-

gorocznych targów w Bolonii polski obserwator rynku ze zdumieniem czyta o ostatecznym wygasaniu mody na młodzieżowe dystopie, urbanfantasy czy ogólnie fantastykę. Nowym królem miałyby być mocna, szarpiąca za trzewia proza realistyczna dla nastolatków: taka, co będzie szukała najtrudniejszych tematów z życia owych młodych dorosłych, youngadults. Obie wyżej wspomniane powieści – „Gwiazd naszych win” i „Charlie” – podawane są w tekście „The Publishers Weekly” jako sztandarowe przykłady tego co nadciąga. Szansy na zmianę można oczekiwać w ekranizacji „Gwiazd naszych win”. Film ma wejść na polskie ekrany 6 czerwca 2014 roku i być może rozgwieżdżona obsada i silniejsza promocja dystrybutora pomoże wypromować ten tytuł, a może i nową modę w literaturze dla młodzieży. Na stronie internetowej Bukowego Lasu nie widać jednak przygotowań do premiery filmu (oryginalny tytuł „The Perks of Being a Wallflower”).

Ogląd półek polskich księgarń (i list bestsellerów) wprowadza więc w konfuzję. Na półkach bowiem wampiry, wilkołaki, elfy, krasnoludy, bogowie i demony, dzieciaki brodzą w fioletowej postapokaliptycznej poświacie. W książce młodzieżowej widać bowiem cały czas wysoką popularność powieści fantasy/powieści grozy, np. „Dom Hadesa” Ricka Riordana (Galeria Książek), „Dziedzictwo” C.J. Dahgherty (Znak), „Baśniobór. Klucze do więzienia demonów” Brandona Mullera (W.A.B.), seria „Zwiadowcy” Johna Flanagan (Jaguar). Warto zwrócić uwagę na kolejny tom cieszącej się długoletnią popularnością a mieszczącej się w nurcie fantasy/science fiction serii Rafała Kosika „Felix, Net i Nika oraz sekret Czerwonej Hańczy. Tom 12” (Powergraph).

Na marginesie warto zaznaczyć, że dla tego sektora rynku przydałaby się jakaś lokomotywa: rynek książki dla młodzieży powyżej 12. roku życia najbardziej ucierpiał w obecnym kryzysie. Przychody ze sprzedaży spadły w latach 2011-2012 o niemalże 50 proc.

Organizacje pozarządowe wspierające książkę dziecięcą – jakby słabiej?

Ważną częścią rynku książki dla dzieci i młodzieży są organizacje pozarządowe. Najbardziej istotne z nich to Fundacja ABC XXI oraz Polska Sekcja IBBY.

Fundacja ABC XXI wydaje się – niestety! – tracić oddech po paśmie ▶

trwających ponad 10 lat oszałamiających sukcesów związanych z realizacją kampanii „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Z jednej strony zwracają uwagę dramatyczne apele o wpłacenie 1 proc. podatku, zawierające informację, że większość biznesowych partnerów Fundacji przestała udzielać jej wsparcia. Przez całą dekadę działania ABC XXI cieszyły się przecież znakomitą uczestnictwem firm z różnych sektorów – bankowych, papierniczych, medialnych. Należy sądzić, że zmiana sytuacji może być wyjątkowo niebezpieczna dla kampanii.

Innym polem, na którym działania Fundacji znalazły się w poważnej sytuacji jest akcja „Pierwsza książka mojego dziecka”. O ile sam scenariusz działań (rozdawanie rodzicom w szpitalach położniczych przygotowanego tomu tekstów) nie budził znaczących kontrowersji, o tyle sama książka stała się – już w zeszłym roku – obiektem niezwykle gwałtownej krytyki ze strony środowisk artystycznych i literackich. Bardzo wysoki poziom dotacji jaką Fundacja otrzymała na realizację akcji był z pewnością czynnikiem podwyższającym temperaturę sporu wobec książki.

Należy mieć nadzieję, że Fundacja ABC XXI zrobi jeszcze wiele dobrego dla czytelnictwa najmłodszych i wypływanie w nadchodzącym roku na spokojniejsze i pewniejsze wody!

Polska Sekcja IBBY działająca oczywiście w znacznie mniejszym zakresie niż Fundacja ABC XXI – dzielnie realizuje swoje zamierzenie, borykając się z dramatycznym brakiem środków: stąd również płyną informacje o wycofujących się sponsorach. W mijającym roku dzięki dotacji ministerialnej zrealizowano flagową imprezę PS IBBY – nagrodę Książka Roku, nie udało się już jednak zorganizować drugiej z nagród – Donga.

Wydawnictwa lilipucie

Fenomen małych wydawnictw dziecięcych, wprowadzających na rynek bardzo ambitne pozycje przeznaczone dla najwybredniejszych rodziców, trwa w Polsce nadal. Najważniejszym przykładem sukcesu takiej firmy jest wydawnictwo Dwie Siostry, jakkolwiek można mieć wrażenie, że to wydawnictwo weszło już chyba do wyższej ligi finansów z prawdziwymi bestsellerami, takimi jak seria „Mamoko” Aleksandry i Daniela Mizielińskich, gdzie każdy tom ma sprzedany nakład ok. 8 tys. egzemplarzy, czy przede wszystkim „Mapy” (tych samych autorów), sprzedające się (jak mówi wy-

Nagrody związane z książkami dla dzieci i młodzieży przyznane w tym roku:

- „Przecinek i kropka”
- „Książka Roku” (Nagroda Polskiej sekcji IBBY):
 - Malina Prześluga za książkę dla dzieci „Ziuzia”
 - Ewa Przybylska za książkę dla młodzieży „Most nad Missisipi”
 - Marta Ignerska za projekt graficzny i ilustracje do książki Mikołaja Łozińskiego „Prawdziwa bajka”
 - Joanna Concejo za ilustracje do książki Marka Bieńczyka „Książę w cukierni”
 - Marta Lipczyńska-Gil, za stworzenie i prowadzenie przez ponad pięć lat kwartalnika „Ryms”
- Medal Polskiej Sekcji IBBY:
 - Zofia Beszczyńska (literatura)
 - Bożena Truchanowska (grafika)
- Nagroda Literacka im. Kornela Makuszyńskiego – Marcin Pałasz „Sposób na elfa” oraz dodatkowa nagroda tzw. „Superkoziołek” dla Wandy Chotomskiej
- Nagroda Literacka m. st. Warszawy w kategorii „książka dla dzieci” – „Proszę mnie przytulić” Przemysława Wechterowicza z ilustracjami Emilii Dziubak (Agencja Edytorska Ezop)
- Nagroda Prezydenta Wrocławia Dobrze Strony (2013) – wydawnictwo Media Rodzina za książkę Małgorzaty Strzałkowskiej „Pejzaż z gzęgółką, czyli językowy zawrót głowy”
- Nagrody Poznańskich Spotkań Targowych (tzw. Pegaziki)
 - w kategorii „Twórca” – Krystyna Miłobędzka
 - w kategorii „Przyjaciel Książki dla Dzieci i Młodzieży” – Ewa Gruda
- Nagroda miesięcznika „Magazyn Literacki KSIĄŻKI” za „Wydarzenie Roku 2013” – akcja „Czytam sobie” organizowana przez oficynę Egmont Polska

dawca) „w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy”. Ten ostatni tytuł zdecydowanie zasługuje na miano wydarzenia sezonu! Nawet jeżeli nie trafił na listy bestsellerów, to do takiego miana upoważniają również sukcesy zagraniczne.

Trzeba jednak podkreślić, że są to jednak wyjątkowe sytuacje: zwykle sprzedane nakłady wydawnictw lilipucich to ok. 1000 egz.

Nabywcami produktów wydawniczych Dwojów Siostr, Wytwórni, Hokus Pokus, Tashki, Muchomora, Ezopa, Entliczka są według Katarzyny Domańskiej z Dwojów Siostr „bogaci młodzi rodzice, których naprawdę stać na to, żeby kupić dziecku wszystkie aplikacje i gry komputerowe świata, a przychodzą do nas na targach i wydają grube setki na książki dla dzieci”. Uwaga ta odnosi się także klientów innych wydawnictw lilipucich.

Warto zaznaczyć, że te małe wydawnictwa nie sprzedają swoich tytułów w supermarketach. Sprzedaż jest realizowana przez: (w tej kolejności) hurtownie książek, księgarnie internetową Merlin.pl, księgarnie stacjonarne i klubokawiarnie czy wreszcie przez sprzedaż bezpośrednią – targi, sklep internetowy, czy nawet w siedzibie wydawnictwa.

Nowa książka edukacyjna

Pisząc o wydawnictwach lilipucich, warto zauważyć pojawiający się stosunkowo nowy (choć trwający więcej jak rok), ciekawy wątek związany z książką artystyczną. Sukces tomu „D.O.M.E.K.”, będącego swoistym wprowadzeniem do architektury, napisanego i zilustrowanego przez Aleksandrę i Daniela Mizielińskich, zachęcił najwidoczniej tę plejadę oficyn do nurtu książki edukacyjnej. Trzeba przypomnieć, że „D.O.M.E.K.” został bardzo dobrze przyjęty przez rynek i rozpoczął prawdziwe pasmo sukcesów tej pary ilustratorsko-autorskiej, związanych właśnie z awangardową książką edukacyjną dla dzieci. „D.O.M.E.K.” rozpoczął całą „S.E.R.I.E.” wydawnictwa Dwie Siostry, w skład której weszły „D.E.S.I.G.N.”, „M.O.D.A.” oraz „S.Z.T.U.K.A.”. Prawa autorskie do wszystkich tytułów zostały sprzedane do wielu krajów, w Europie i poza jej granicami.

Z dużym sukcesem na polu awangardowej książki edukacyjnej dla dzieci (młodszych i starszych) działa inne wydawnictwo „lilipucie” – Muchomor. W ofercie tej oficyny można znaleźć awangardowe książeczki poświęcone historii Polski (np. „Bitwa pod ▶

Nagrody i sukcesy zagraniczne książek polskich autorów

- „Majn Alef Bejs” – Urszula Palusińska za ilustracje do książki Jehoszue Kaminskiego – Bologna Ragazzi Award w kategorii „non fiction” (2014)
- „Oczy” Iwony Chmielewskiej wydane przez koreańskie wydawnictwo Changbi – nagroda Bologna Ragazzi Award (2013)
- „Pamiętnik Blumki” Iwony Chmielewskiej (Media Rodzina) – niemiecka wersja książki została nominowana do nagrody Der Deutsche Jugendliteraturpreis
- „Dokąd iść. Mapy mówią do nas” z ilustracjami Krystyny Lipki-Sztarballo i tekstem Heekyoung Kim (Wydawnictwo Entliczek). Niemiecka wersja książki została nominowana do nagrody Der Deutsche Jugendliteraturpreis
- „Mapy” Aleksandry i Daniela Mizielińskich (Wydawnictwo Dwie Siostry): „New York Times” wymienił książkę polskich projektantów w zestawieniu sześciu najciekawszych i najpiękniej zilustrowanych książek dla dzieci, wydanych w 2013 roku
- „Mapy” Aleksandry i Daniela Mizielińskich (Wydawnictwo Dwie Siostry) – Prix Sorcières 2013 w kategorii „non fiction” (Francja)

Grunwaldem 1410” Tomasza Diatłowickiego) czy tytuły dedykowane historii nauki – napisane przez Annę Czerwińską-Rydel, takie jak „Ciepło – zimno. Zagadka Fahrenheita” czy „Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem”).

W tym nurcie wydawniczym mieszczą się także książki proponujące nowy model wychowania patriotycznego, jak „Kto ty jesteś?” Joanny Olech (tekst) i Edgara Bąka (ilustracje), opublikowaną przez Wytwórnę czy „A ja jestem Polak mały, moim krajem jest świat cały” Elizy Piotrowskiej (Czarna Owieczka).

Audiobooki, e-booki i appsy

Analiza „niedrukowanych” sektorów publikacji związanych z rynkiem książki dla niedoroslých również nie nasraja optymistycznie. Jeszcze rok temu wyrażałem na tych łamach nadzieję na szybki rozwój formatów audio/elektronicznych. Niestety, wydaje się, że przedczesny to był optymizm.

Rzecz jasna zawsze należy pamiętać, że sukces wszystkich sektorów polskiego rynku książki związanych z nowymi technologiami jest ściśle zderminowany przez zjawisko piractwa. Najistotniejszą i kluczową przeszkodą w rozwoju tych produktów medialnych jest nieustannie serwis chomikuj.pl, definiujący się jako „przyjazny dysk internetowy”: „Chomik to Twój przyjazny dysk internetowy. Przechowuj na nim za darmo i bez ograniczeń wszystkie potrzebne Ci pliki”. Właściciel serwisu zarejestrował swoją firmę na Cyprze, poza zasięgiem polskich sądów. W wydawanych przez siebie oficjalnych enuncjacjach właściciele Chomika prowadzą antypiracką krucjatę i podkreślają szkodliwość tego zjawiska!

Kolejnym zagadnieniem jest podatek VAT. Jak wiadomo książki objęte są w Polsce taką samą stawką tego podatku (5 proc.). E-booki i appsy dystrybuowane przez internet podobnie jak w całej Unii Europejskiej są opodatkowywane jako „usługa” (podatek VAT 23 proc.). Większa część obserwatorów i komentatorów rynku ocenia, że jest to druga co do ważności (po piractwie) przeszkoda w rozwoju tej części polskiego rynku książki.

Oferta audio dla niedoroslých jest zaskakująco wątła: w katalogu hurtowni Olesiejuk można odnaleźć 70 tytułów książek audio przeznaczonych dla dzieci. Znacznie bogatszą ofertę można odnaleźć z ofercie hurtowni Azymut: 469 tytułów książek audio przeznaczonych dla dzieci i 89 tytułów przeznaczonych dla młodzieży (w obu kategoriach znajdują się „bundle” wersje papierowe z dołączonym CD z wersją audio). Podobną liczbę tytułów z tego sektora oferuje serwis audioteka.pl (większa liczba tytułów dla młodzieży – 171).

Bardziej obszerna wydaje się oferta e-booków związanych z omawianym sektorem: Woblink powiązany z wydawnictwem Znak ma w swoim katalogu ok. 450 tytułów w dziale „literatura dla Dzieci i Młodzieży”. Inny dystrybutor empik.com oferuje 456 produktów w dziale „e-booki dla dzieci” oraz 2 (!) książki w dziale „e-booki dla młodzieży”. Inni dystrybutorzy deklarują znacznie obszerniejsze oferty tytułowe w opisywanym segmencie: Virtualo (spółka zależna Empik) – 1022 (w tym 470 dla młodzieży), Nexto – 733 tytuły (bez podziału na literaturę dla dzieci i młodzieży). W dalszym ciągu nie są to jednak liczby, które mogłyby dorównać oczekiwaniom co do oferty

dla cyfrowej przecież generacji!

Zdecydowanie największym rozczarowaniem może być rynek książkowych appsów (aplikacji na systemy Android, Windows i IOS) na urządzenia mobilne. W ostatnich 2-3 latach zagraniczni wydawcy bardzo wiele obiecywali sobie po tym formacie. W Polsce zrealizowano kilka bardzo udanych pod względem artystycznym projektów, na światowym poziomie (produkty Fundacji Festina Lente, świetna „Lokomotywa” firmy Big Rabbit czy „Amelia i postrach nocy” przygotowana przez firmę Ohnoo). Ostatni rok nie przyniósł jednak ani na świecie, ani w Polsce gwałtownej popularyzacji appsów. Z dużych rodzimych firm wydawniczych jedynie chyba Egmont w bardziej znaczący sposób eksperymentuje na tym polu (wieloplatformowy cykl „Basia” oparty na książce duetu Zofia Stanecka i Marianna Oklejak).

Targi i festiwale

Książka dla dzieci i młodzieży od zawsze jest bardzo wdzięcznym produktem na wszelkie masowe imprezy. Nieprzypadkowo więc rośnie w Polsce liczba takich wydarzeń. Dla niepoznaki nazywane są niekiedy „targami”, ale faktycznie są to kiermasze wzbogacane ciekawymi imprezami literackimi czy artystycznymi.

Najstarszą i najbardziej chyba popularną imprezą tego rodzaju są Poznańskie Spotkanie Targowe – Książka dla Dzieci i Młodzieży. W imprezie w roku bieżącym (już trzynastej z rzędu!) uczestniczyło 49 wydawców i około 40 tys. odwiedzających. Wśród wystawców znalazły się m.in. Wydawnictwo Dwie Siostry, Zakamarki, Nasza Księgarnia, Media Rodzina, Literatura, Publicat, a także instytucje kulturalne, jak np. Centrum Sztuki Dziecka. Tegoroczne targi honorowym patronatem objęła Małżonka Prezydenta RP Anna Komorowska. Podobna impreza jest organizowana we Wrocławiu (5. Targi Książki dla Dzieci i Młodzieży Dobre Strony, 29 maja-1 czerwca 2014). Najnowsze imprezy tego rodzaju to Festiwal TereFere organizowany wspólnie przez wydawnictwo Muza oraz Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie (16-19 marca 2014) oraz Festiwal Literatury dla Dzieci. Ta ostatnia inicjatywa – zakrojona na bardzo szeroką skalę – obejmuje realizację przeszło 100 spotkań i wydarzeń towarzyszących, które odbędą się w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu w 18 dni. Organizatorzy (CafeSzeffe i Fundacja Czas Dzieci) promują Festiwal jako „prawdziwe święto wszystkich małych moli książkowych” (12 maja do 1 czerwca 2014). ■

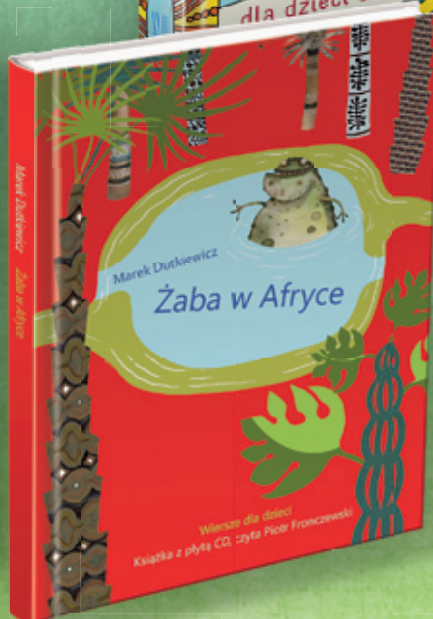
MICHAŁ ZAJĄC

MAGICZNY ŚWIAT

KSIĄŻEK DLA DZIECI!



NOWOŚĆ



POLECAMY

P.D. Baccalario

„Sklepik Okamgnienie. Busola snów”

Zwolnili mnie po niecałym miesiącu pracy. Tak. Wielebny Prospero nie użył co prawda tego sformułowania i nawet próbował mi wmówić, że świetnie się spisywałem, ale efekt był taki, że nie pracowałem już jako listonosz w Applecross.

– Chodź ze mną, chłopcze... – zagadnęła, kładąc mi dłoń na ramieniu, po czym lekko mnie popchnęła. – Pomówimy z Jules'em.

Problem z wielebnym był taki, że mężczyzna zupełnie nie zdawał sobie sprawy ze swojej siły. Mierzył prawie dwa metry, miał płomienne spojrzenie i władczy, niedopuszczający sprzeciwu ton głosu.

– Gałgan, do nogi... – nakazałem psu, a ten zawył i podreptał za mną.

Jules, do którego mieliśmy pójść, to stary listonosz z Applecross, ten sam, którego zastępowałem. Musiałem dostarczać listy do wszystkich gospodarstw na półwyspie, a od czasu do czasu nawet na wyspach, kiedy adres się nie zgadzał i na przykład wiadomość zaadresowano do „Rodziny Coughnamara, Applecross”, a Coughnamara nie mieszkali w Applecross od jakichś dwudziestu lat. Szczęściarze, przeprowadzili się do Beinn'a Leac, leżącego po drugiej stronie zatoki. Wszyscy o tym wiedzieli, z wyjątkiem Jules'a i nadawcy, który – podobnie jak cała reszta świata – nie miał zielonego pojęcia, gdzie się znajduje Applecross.

Applecross to mała miejscina, kilka domów (serio: kilka) w północnej Szkocji. Prowadzi do nas jedyna droga, na której początku znajduje się napis: „Uwaga! Przejazd odradzany świeżo upieczonym kierowcom. Niebezpieczeństwo!”. Naprawdę, nie żartuję. Ale wtedy, latem, niebezpieczeństwo nie wiązało się z tym, że ktoś mógł wypaść z drogi, co byłoby zapewne fatalne w skutkach, szczególnie na odcinku prowadzącym nad urwiskiem, na Łosiowym Rogu albo Małym Czubku. Nie chodziło także o te dziewiętnaście zakrętów, na których ledwo, ledwo można się wyminąć, czy o króliki, które przebiegają przez jezdnię, kiedy tylko usłyszą warkot silnika (zawsze przecinają drogę wtedy, gdy nadjeżdża samochód, nikt nie wie dlaczego).

Nie chodziło też o mgły, bardzo gęste, które potrafią uformować się w minutę, nawet w samym środku lata.

Zagrożenie stanowił on: Jules. Listonosz.

W te wakacje zastępowałem go, bo skrzył sobie nogę w kostce, zeskakując z roweru. Przedtem na rowerze rozwoził pocztę i kiedy się go mijalo, unosił rękę na powitanie albo dawał znak, żeby się zatrzymać, jeżeli miał coś do doręczenia.

„Dzięki, Jules” – trzeba było wyrecytować, nawet jeśli list miał stempel z ubiegłego miesiąca. Absolutnie nie należało dorzucić czegoś w stylu: „Nie sądziłem, że dojdzie tak szybko!”.

No bo Jules był strasznie obraźliwy. Od razu myślał, że ktoś uważa, iż to z jego winy list nie dotarł wcześniej, i od tego momentu stawał na głowie, aby kolejne dostarczać jeszcze później. Był przeczulony na swoim punkcie i niemiłosiernie się obijał.

Podczas tych czterech tygodni, kiedy pracowałem w jego zastępstwie, dostarczyłem więcej listów niż on przez pół roku.

– Co ty wyprawiasz, chłopcze?! – wykrzyknął oburzony, gdy to do niego dotarło. – Jeśli dalej będziesz tak postępował, to popsujesz mi cały system pracy!

– O jakim systemie mówisz? – zapytałem.

A on się wtedy obraził i poprzysiągł sobie, że słono za to zapłaci.

Mógłbym się założyć, że wyglądało to tak, iż Jules, kuśtykając, wyszedł z poczty (utykał już od miesiąca, mimo że wszyscy wiedzieli, że udaje) i poszedł się poskarżyć wielebnemu Prosperowi – jak każdy, kto miał jakiś problem. A Prospero, jak zawsze w takich sytuacjach, wymyślił rozwiązanie.

– Popatrz tylko, co za cudo...! – wykrzyknął tamtego dnia. – Nowoczesność zapukała do naszego miasteczka.

Zaprowadził mnie przed pocztę, aby mi pokazać płomiennoczerwoną furgonetkę ze znaczkiem Royal Mail na drzwiach, zaparkowaną w poprzek, tuż przed budynkiem.

– Wielebny chyba żartuje? – zapytałem.

A on jakby mnie nie słyszał. Splótł dłonie na piersiach.

– Właśnie ją przyprowadzono, prosto z poczty głównej – wyjaśnił. – Cudna, prawda?

Wybuchłem śmiechem.

– A kto miałby niby siedzieć za kierownicą? Jules?

Prospero spojrział na mnie zaskoczony.



– A... właściwie dlaczego nie? W końcu jest listonoszem.

Czerwona furgonetka przywodziła na myśl skrzyżowanie toster z potrzaskiem. Wyobraziłem sobie, jak mknie z szybkością stu kilometrów na godzinę główną ulicą Applecross albo trasą nad urwiskiem, Bealanch Ba, drogą dla bydła, i poczułem, jak przechodzą mnie dreszcze.

– Wielebny, ale Jules nie umie prowadzić... – wymamrotałem przejęty.

– To tak jak ty... – wytknął mi Prospero.

No jasne, nie miałem nawet czternaśtu lat.

I w ten sposób wielebny zwolnił mnie ze stanowiska listonosza.

Uniosłem ręce nad głowę, tak jakbym się poddawał, i zdjąłem służbową torbę.

– Jak wielebny sobie życzy – rzuciłem. – Ale proszę potem nie mówić, że nie ostrzegałem.

Zagwizdałem. Gałgan przestał się drapać i zaczął, cały zadowolony, kręcić mi się pod nogami.

– Czy mogę przynajmniej zatrzymać rower? – zapytałem.

Wielebny nawet się nie odwrócił, tak był urzeczony blaskiem karoserii.

– Muszę ci znaleźć inną robotkę... – stwierdził. – Widzimy się jutro rano na plebanii.

Miałem wrażenie, że nie może sobie przypomnieć, jak się nazywam.

– Finley Mc Phee – odpowiedziałem. – Idziemy.

Na popołudnie miałem plan B.

Niestety, nie byłem jedyny. ■

Fragment pochodzi z drugiego tomu serii, który ukazuje się w księgarniach 21 maja (Wydawnictwo Olesiejuk).

1 tom serii ukazał się w październiku 2013 roku.



Ewa Świerżewska, Jarosław Mikołajewski Co czytali sobie, kiedy byli mali?



Wanda Chotomska czytanie książek zaczynała... od końca. Z ciekawości zakończenia. Bohdan Butenko, mając siedem lat czytał „Potop”, Jerzy Bralczyk z kolei przygodę z czytaniem zaczynał „Panem Tadeuszem”, Grzegorz Turnau zaczytywał się powieściami Niziurskiego, Marek Kamiński Verne’em i Centkiewiczami. Dwudziestu czterech znanych Polaków, z różnych światów, wśród nich: Bohdan Butenko, Jacek Cygan, Janusz Gajos, Julia Hartwig, Krystyna Janda, Andrzej Wajda i Józef Wilkoń w rozmowach z Ewą Świerżewską i Jarosławem Mikołajewskim opowiadają o swoich książkach z dzieciństwa. Lekturey poznawali dzięki rodzicom, babci, wujkowi, cioci. A gdy sami nauczyli się czytać, z wielką chęcią sięgali po książki, czasem nawet były to zaskakujące tomiszczka (Janusz Gajos wyznaje, że pierwszą samodzielną lekturą było „O rozwoju rodzaju ludzkiego”). Niektórzy nawet (patrz: Kazik Staszewski) zaczęli samodzielnie tworzyć książkowe opowieści. Te same lektury jednym się podobały, innym wręcz od nich odrzucało: „»Serce« Amicisa było nie do przebrnięcia” – mówi Wanda Chotomska. Z kolei Janusz Gajos wyznaje: „Bardzo się wzruszałem »Sercem« Amicisa”. Ale wszyscy interlokutorzy przyznają zgodnie, że kontakt z literaturą miał wpływ na ich dorosłe życie.

Lektura, bogato okraszona reprodukcjami oryginalnych okładek, użyczonymi przez Muzeum Książki Dziecięcej, przywołuje wspomnienia z własnego dzieciństwa, zachęca do spaceru aleją pamięci w poszukiwaniu własnych pierwszych przeczytanych samodzielnie książek. Graficzna forma książki jest wypieszczona, zachwycająca, ilustracje – świeże, pomysłowe, podobnie jak portrety rozmówców, które są dziełem Daniela de Latour.

Chwała wydawnictwu Egmont, chwała Jarosławowi Mikołajewskiemu i Ewie Świerżewskiej oraz ich rozmówcom, że postanowili pokazać, czy wręcz dowiedzieć, jak niezbędne jest wychowanie wśród książek.

Publikacja została wydana w ramach akcji promującej czytanie „Czytam sobie”. (ET)

Egmont, Warszawa 2014, s. 320, ISBN 978-83-237-6083-2

Aaron Frisch

Czerwony Kapturek w wielkim mieście



Uspółcześniona wersja klasycznej baśni braci Grimm zaskoczy wielu czytelników. Główna bohaterka nosi czerwony płaszcz z kapturem i tenisówki, zamiast wiklinowe-

Rozmowa z Ewą Świerżewską Lektury dzieciństwa

– Ewa, pozwolisz, że tym razem to ja zapytam cię o twoją pierwszą w życiu lekturę? Czym się zaczytywałaś, kiedy byłaś mała?

– We wczesnym dzieciństwie miałam problem z książkami – a tak naprawdę to ze wzrokiem, co powodowało, że czytanie przychodziło mi z dużym trudem. Dopiero gdy zaczęłam nosić okulary, książki stały się czymś atrakcyjnym. Byłam uprzywilejowana, gdyż moja mama pracowała w wydawnictwie Nasza Księgarnia, więc do naszego domu trafiło wiele nowości. Uwielbiałam „Zajaczka z rozbitego lusterka” Heleny Bechlerowej i „Malpeczki z naszej półeczki” Kristy Bendovej; „Kubusia Puchatka” – to samo wydanie, o którym w książce wspominał Michał Rusinek; no i „Muminki” – kilka niewielkich tomików mam nadal, ale ich stan pozostawia wiele do życzenia.

– Czy córkom proponowałaś swoje ulubione książki z dzieciństwa? Podzielały twój zachwy?

– Moje dzieci od urodzenia żyją w gęszczu książek. Gdzie się nie ruszą, tam natykają się na grubsze i cieńsze tomy. Dochodzi czasem do tego, że przemieszczanie się w niektórych miejscach domu należy do sportów ekstremalnych. A tak poważnie, to staram się od samego początku otaczać je bardzo różnymi książkami. Oczywiście najchętniej tymi najlepszymi – mądrymi i pięknymi, choć jestem zdania, że powinny zobaczyć też takie, których nikomu nie polecam – czy to ze względu na treść, czy – znacznie częściej – szatę graficzną. A wszystko po to, by same w przyszłości potrafiły ocenić, co jest wartościowe, a co nie. Z wielką przyjemnością sięgamy czasem do starych książek – czy to tych z mojego, czy też nawet z dzieciństwa mojej mamy, których całkiem sporo się zachowało. Jest to ta najmocniejsza klasyka, czyli bracia Grimm, Andersen – książki, które w moich dzieciach budzą mieszane uczucia; „Kubuś Puchatek”, „Dzieci z Bullerbyn”, ale przede wszystkim opowieści o Pippi, Emilu – uwielbiane przez Iłę i Adę.

– Bardzo trzeba było namawiać interlokutorów do zwierzeń? Grzebanie w pamięci, sięganie do lat szczenięcych dla wielu było chyba bardzo trudne?

– Tych, którzy zgodzili się na rozmowę, specjalnie namawiać nie było trzeba. Niektórzy świetnie się do tych spotkań z nami przygotowali, wyszukując stare książki, czy też wypisując sobie na kartkach tytuły i autorów. Inni szli na żywioł, sypiąc tytułami jak z rękawa. Zdarzali się też tacy, których wspomnienia wiązały się bardziej z osobami czytającymi im pierwsze książki, niż z samą treścią, dlatego podczas rozmów robiło się niekiedy sentymentalnie. Zwróciłam uwagę na pewną prawidłowość – im nasz rozmówca był bardziej chorowity w dzieciństwie, tym więcej czytał – i to niezależnie od statusu materialnego rodziny. Niemal wszyscy z przepytanych korzystali z bibliotek, więc te instytucje odegrały wielką rolę w ich życiu.

– Z książki przebiega mocny przekaz, że to, co przeczytamy w dzieciństwie, ma wpływ na nasze dorosłe życie. Czy można na podstawie opowieści sławnych Polaków stworzyć wykaz najwartościowszych lektur?

– Nawet jeśli nie konkretne książki mają wpływ na nasze życie, to na pewno to, że w dzieciństwie czytałyśmy. Że dałyśmy się porwać fantastycznym światom, które działały na wyobraźnię, poszerzały wiedzę i horyzonty. Oczywiście niektórzy rozmówcy potrafili wskazać konkretne tytuły, które ich kształtowały. Z naszych rozmów wyraźnie wylania się pewien kanon literatury dziecięcej, niezmienny od kilkudziesięciu lat. Wiele tytułów przewija się przez te 24 wywiady – niezależnie od wieku rozmówców. To na pewno „Baśnie” Andersena i braci Grimm, „Koziołek Matołek”, „Serce” Amicisa, ale też wiele książek przygodowych polskich autorów. Co ciekawe, wiele z tych tytułów odnalazę możemy w spisie książek, które zakwalifikowały się do projektu „Kanon książek dla dzieci i młodzieży”, przy którym miałam przyjemność pracować kilkanaście lat temu.

– Aga Zaryan przyznała ci się, że na swoich dziecięcych książkach zrobiła pierwszy biznes, Kazik Staszewski wyznał, że sam w dzieciństwie pisał książki. Który z rozmówców zaskoczył cię najbardziej?

– Najbardziej zaskoczył mnie nie mój rozmówca, a Tomasz Majewski, który w rozmowie z Jarkiem Mikołajewskim podważył wielkość Sienkiewicza. A z osób, z którymi ja rozmawiałam, to rzeczywiście Kazik – po pierwsze tym, co czytał (lub jemu czytano), co inspirowało go do tworzenia własnych książek w dzieciństwie, a przede wszystkim tym, że te jego prace zachowały się do dziś, dzięki czemu mogliśmy pokazać je czytelnikom w książce „Co czytali sobie, kiedy byli mali”.

ROZMAWIAŁA EWA TENDERENDA-OŻÓG



fol. archiwum autorki

go koszyczka ma plecak. Wilk jest gangsterem i jeździ motorem, babcia mieszka w przyczepie kempingowej, ale największe zdumienie wzbudza las – właściwie to wielkowiejska, betonowa dżungla. Podczas wędrówki przez miasto XXI wieku Sophia narażona jest na wiele pokus. Centrum metropolii – „Puszcza” – mieni się barwami, kusi reklamami, tętni życiem, ale tuż za rokiem pełno jest śmieci, rozsypujących się budynków i niebezpiecznych zakamarków z nikczemnymi bandziorami. Ta historia może skończyć się tragicznie, ale autor przewidział także alternatywne zakończenie.

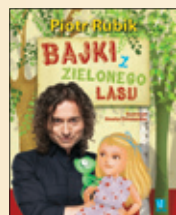
Włoski ilustrator Roberto Innocenti sportretował historię genialnie! Nic tu nie jest przypadkowe, obrazy złożone są z wielu elementów, szczegółów, symboli, porywają czytelnika do wykreowanego świata, pozwalają wczuć się w klimat. Przypomnijmy, że artysta nie był dotąd w naszym kraju znany, po raz pierwszy mogliśmy zetknąć się z jego twórczością przy okazji nowego wydania „Pinokia” w tłumaczeniu Jarosława Mikołajewskiego, potem była książka „Dom”, wreszcie „Wyspa Skarbów” Stevensona w tłumaczeniu Andrzeja Polkowskiego.

Lektura ukazuje ponadczasowe dylematy człowieka i reguły rządzące światem. Uznawia młodego czytelnikowi sytuacje wzbudzające niepokój czy wręcz niebezpieczne i zachęca do przemyśleń, poszukiwania rozwiązania. (ET)

tłum. Ewelina Angielczyk, Media Rodzina, Poznań 2014, s. 32, 29 zł, ISBN 978-83-7278-834-4

Piotr Rubik

Bajki z Zielonego Lasu



Każdy chyba młody rodzic tego doświadczył. „Opowiedz mi bajkę” – domaga się malec przed snem, albo np. w trakcie podróży. Bo dzieci kochają bajki i baśnie. Nie ważne, czy chodzi o te książkowe, czy te z głowy mamy lub taty. A raz wymyślona historyjka, może ciągnąć się przez kilka wieczorów, nabierać nowych wątków, dotyczyć najrozmaitszych problemów.

Świetnym opowiadaczem historyjek okazał się słynny kompozytor Piotr Rubik. Wydało się, że ma nieograniczoną wyobraźnię, kapitalnie miesza realizm z fantazją, świat przed niego wykreowany ciekawi i wciąga do środka. „Za górami, za lasami, za siedmioma dolinami, za wielką górą i wielką rzeką, bardzo, bardzo daleko był sobie Zielony Las” – tak rozpoczyna się każda z opowieści zebranych w tomie. Główną bohaterką jest Helenka, która razem ze swym kolegą Guciem kameleonem umie rozwiązywać najtrudniejsze problemy. Jak przyznaje we wstępie autor, inspiracją do powstania bajek była jego córka Helenka, która domagała się codziennie nowej bajki i to jeszcze za każdym razem o innym zwierzątku. I tak w książce występu-

Rozmowa z Piotrem Rubikiem

Bajki dla Helenki

– Ma Pan już nowy zawód. Jakie uczucia towarzyszą panu w związku z wydaniem debiutanciej książki?

– Nowy zawód? Absolutnie nie. Za dużo powiedziane. Moim głównym obszarem działalności jest i będzie komponowanie muzyki. Bajkopisarz, a raczej może „bajkoopowiadacz”, to takie trochę wymuszone hobby. Moja córka Helenka zawsze bardzo lubiła gdy opowiadałem jej bajki. Najlepiej codziennie nową. Dlatego wymyśliłem bajki o Zielonym Lesie i codziennie przed snem opowiadałem kolejną przygodę, a Helenka pomagała mi w wyborze zwierzątek, które pojawiają się w opowieściach. Muszę podkreślić, że nie mam ambicji być pisarzem.

To tylko czysta rozrywka, chęć sprawienia radości swojemu dziecku. A jeśli przy okazji pomoże to innym rodzicom w usypianiu ich pociec to mogą się tylko cieszyć.

– Czyjej opinii obawia się pan najbardziej?

– Opinie osób, na których najbardziej mi zależy już poznałem. Mojej żonie i córkom książka się podoba. Mam nadzieję, że bajki spodobają się również innym dzieciom.

– Czy myślał pan o nagraniu słuchowiska o mieszkańcach Zielonego Lasu? Przy pana profesji pomysł sam się nasuwa...

– Nagrałem audiobooka, który zostanie wydany w tym samym czasie co książka. Czytałem tam wszystkie bajki sam, nierzadko z podziałem na role, każda oprawiona jest moją oryginalną muzyką, dołożone są przeróżne efekty dźwiękowe zatem można powiedzieć, że jest to namiastka słuchowiska.

– Okazuje się, że Piotr Rubik potrafi rapować...

– To nic trudnego jeśli ma się poczucie rytmu. A to jest wpisane w mój zawód. Oczywiście w audiobooku robię to tylko dla żartów.

– Czy czytelnicy mogą spodziewać się dalszych przygód Helenki i jej przyjaciół z Zielonego Lasu? Pewnie druga córeczka także chciałaby się pojawić w opowieściach taty?

– Druga córeczka Alicja pojawia się już teraz. Nie mogło jej zabraknąć, bo przecież za kilka lat gdy będzie czytała „Bajki z Zielonego Lasu”, mogłoby jej być przykro, gdyby w tych opowieściach była tylko Helenka. A dalsze losy? No cóż, zobaczymy jak zostanie przyjęta ta część. Jeśli dobrze, to nie wykluczam kolejnych tomów.

– Co sądzi pan o ilustracjach Anety Dmowskiej?

– To bardzo ładne ilustracje. Na początku, gdy wydawnictwo zaproponowało osobę pani Anety spotkał się i zapoznałem się z jej portfolio. Następnie wspólnie ustaliliśmy styl w jakim miały być stworzone obrazy.

– A czy Helence spodobała się książkowa bohaterka?

– Od razu pokazałem jej propozycję ilustracji. Gdybym nie miał jej akceptacji, szukałbym czegoś innego.

ROZMAWIAŁA EWA TENDERENDA-OŻÓG



fol. archiwum autora

ją: koń, krowa, kaczki, pająk, pies, owce, rak, małpka, kangur...

„Brygada antyzmartwieniowa” codziennie dostaje nowe wyzwanie. Zwierzęta mają swoje male i duże problemy, w większości dotyczą ich skrytych marzeń: jeden chce jeździć na deskorolce, drugi tańczyć, trzeci marzy o przyjęciu urodzinowym, ale nie wie, jak zrobić tort. Dzięki Helence mieszkańcy lasu żyją w pełnej synergii, chętnie więc sobie pomagają, uczą się nawzajem.

„Bajki z Zielonego Lasu” to ciepłe, pogodnie opowieści o silnej przyjaźni, o tym, że warto pomagać innym i że dobro powraca. Doskonałym uzupełnieniem tekstu są piękne, patchworkowe ilustracje Anety Dmowskiej. (ET)

Burda Książki, Warszawa 2014, s. 94, ISBN 978-83-7778-688-8

Martyna Wojciechowska

Carlito – mrówkojad z Wenezueli



Carlito jest mrówkojadem, mieszka w wenezuelskim lesie równikowym. Marzy o tym, żeby być małpką i huścić się na lianach jak jego przyjaciel Raszi. Ale mrówkojady też są wyjątkowe i mają niezwykle umiejętności, takie jak doskonały węch czy imponująco długi język, który służy im do wyjadania jedynych w swoim rodzaju smakołyków – termitów. Dotychczas Carlito poznawał świat z perspektywy pleców mamy, teraz staje się coraz ►